Rok XXXIII | Niedziela 14 lutego 1926 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 7

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Po ostatnich ingresach.

Troska o sprawy kościelne w Polsce nakazuje nam spostrzec i zwalczać każdy wrogi objaw wobec Kościoła, chociażby on był napozór mały; nakazuje nam nie zrażać do siebie warstw czy ugrupowań, które otwartymi wrogami religji nie są i na terenie życia sejmowego i wszelkich instytucyj wielką nam mogą oddać przysługę; nakazuje nam notować wszelkie oznaki czci dla Kościoła i zdrowe objawy religijności. Takie oznaki widzieliśmy przy ostatnich ingresach.

Każda wizytacja biskupia świadczy najwymowniej, ile czci dla Kościoła mają wszystkie warstwy. Zabiegi, by przywitanie wypadło jak najuroczyściej, by wszystko odbyło się jak najwspanialej, pełne są ofiarności. Radość, długo wspominana potem, pobożność, z jaką przystępują do Sakramentów św., uwaga i dobra wola, z jaką słuchają kazań, ilość czasu poświęconego na nabożeństwa naprawdę budują, odkrywają wierzącą głęboko duszę, której tylko nie umiemy wydobyć na powierzchnię na stałe, ba nawet przyrzucamy sporami o gruszę na miedzy.

Jeszcze uroczystsze chwile, niż na wizytacji, przeżywali wierni na ostatnich ingresach. Nie były to zwykłe zmiany osób, z któremi łączą się ufność i nadzieja, lecz wielkie wydarzenia w dziejach poszczególnych diecezyj: krakowskiej, katowickiej, częstochowskiej i łomżyńskiej.

Kraków docenił ważność faktu, że stał się metropolją i zadanie, jakie nań przez to spada, pojmuje w całej pełni. Zadań tych nie tylko się nie lęka, ale przyjmuje je z ogromną radością, radością dla trudu nań włożonego. Z tem większą ufnością bierze Kraków swe nowe zadania, że podejmuje je pod kierownictwem i za przewodem ks. metropolity Sapiehy, dzięki któremu już nieraz, a zwłaszcza w czasie wojny, dokonał wielkich rzeczy. Szczególnie, „Głos Narodu" dał wiele dowodów szczerej miłości synowskiej dla ks. metropolity krakowskiego.

Opis ingresu krakowskiego jest wszystkim dobrze znany z opisów prasy. Ze nie brakło przedstawicieli władz, wojskowości, rady miejskiej, nie trzeba zaznaczać, że las chorągwi cechowych i stowarzyszeń katolickich zalegał główną nawę katedry, jest zrozumiałe przy tym rozroście w ostatnich latach pracy katolickiej w Krakowie, ale podnieść należy te tłumy, które wypełniły katedrę, nieprzyzwyczajoną gościć u siebie tylu wiernych. A szczególnie nastrojowo brzmiało „Te Deum" przy akompaniamencie „Zygmunta" w świątyni, gdzie wszystko przypomina Polskę od czasów przedpiastowskich aż do ostatnich wielkich w narodzie.

Nie wśród pamiątek historycznych, ale zato wśród serc, z których każde przez swoją wierność dla Kościoła i polskości pełne jest historji bohaterskiej, odbył się ingres ukochanego przez wiernych ks. biskupa Hlonda. Ślązacy tak cieszyli się powstaniem biskupstwa śląskiego i z taką radością witali pierwszego biskupa, że mogą służyć nie tylko za przykład, ale trzeba ich także podziwiać.

Łomżyńskie, ciesząc się, że nie straciło swego dotychczasowego biskupa, funduje diecezalny dom pracy społecznej jego imienia, miasto Łomża mianuje go pierwszym obywatelem honorowym.

Najmniej mamy szczegółów o ingresie ks. biskupa częstochowskiego. Wiemy w każdym razie, że tłumy zaległy wzgórze, nadciągając w licznych pielgrzymkach i z odległych parafij, nie mówiąc już o udziale miejscowej ludności. Wszyscy pełni byli ufności, że biskup, który jako kapłan cieszył się niezmiernym szacunkiem nawet lewicowych ludzi, zdobędzie serca wychowane pod opieką M. B.

W każdym z powyższych ingresów mamy tyle objawów dodatnich, szczerych, powszechnych, objawów

tak ze strony ogółu wiernych, jak władz i organizacyj, że na stan religijno-moralny ogółu, na jego stosunek do Kościoła nie możemy narzekać, ale tylko zwalczyć osłony, które ten dobry grunt szpecą i starać się, by każdy kapłan był otoczony podobną czcią, jaką wierni otaczają biskupów.

I to jest w naszej mocy i to jest celem niniejszego artykułu.

Pierwsza spowiedź dzieci w parafji.

Wśród wielu przykrych i odpowiedzialnych obowiązków, jakie ciążą na dzisiejszym duszpasterzu, najważniejszym jest przygotowanie dzieci do I spowiedzi. Nigdzie w pracy parafjalnej nie trzeba tyle bystrości umysłu, wiedzy psychologicznej, silnej woli, a nadewszystko miłości dla przedmiotu — jeżeli z zadania chce się wywiązać należycie, — ile w usiłowaniu nauczenia dzieci dobrze i właściwie spowiadać się. Ile złego wyrządza się i sobie i dziecku i parafji lichem i powierzchownem przygotowaniem do I spow.! Jak bowiem dziecko oceni i pokocha swą pierwszą spowiedź, taką będzie miało miłość i szacunek dla spowiedzi przez całe życie. Jak odprawi swą I spowiedź, tak będzie się spowiadać zawsze, taką też będzie jego ostatnia spowiedź w życiu, od której zależeć będzie jego wieczność. Stąd wniosek, że dobra I spowiedź, jest warunkiem świątobliwości w parafji i najlepszem świadectwem gorliwości duszpasterza.

Dzieci, mające przystąpić do I spow. a zatem będące w wieku 9 lat, gromadzą się równocześnie z całej parafji, w obrębie kościoła, w godzinach po nauce szkolnej. Jeśli, z powodu znacznej odległości, nie mogłyby dzieci z pewnych okolic, uczęszczać na naukę regularnie, lepiej w ciągu roku w szkole przygotowywać je do I spow., choćby z wyłączeniem innych części przedmiotu, aniżeli przygotowanie owo całkowicie opuścić, lub załatwić się z niem w ciągu jednego popołudnia. Uczyć spowiadania się, winien tylko kapłan. Jeśli bowiem zawsze i wszędzie, nikt nie potrafi wywrzeć takiego wpływu na dziatwę pod względem religijnym jak kapłan, to, — o ile chodzi o nauczyciela spowiedzi, — wątpliwości w tym kierunku być nie powinno. Jasna stąd rzecz, że czynności owej — tak wielkiej i prawdziwie kapłańskiej, nie powinno się powierzać zakonnicom, nauczycielstwu, lub ... organiście!

Na tydzień, przed rozpoczęciem nauki, kapłan mający przygotować dzieci do I spowiedzi, winien wygłosić w niedzielę, w czasie sumy kazanie o ważności i znaczeniu spowiedzi wogóle, a pierwszej w szczególności. Nie należy ograniczyć się tylko do zawiadomienia parafjan, że, „od jutra zacznie się przygotowywanie dzieci do I spowiedzi“, a potem w formie rozkazu, wyznaczać kolejno, z jakich miejscowości, kiedy, w jakim porządku, mają się dzieci gromadzić. Trzeba widzieć, ile niezadowolenia maluje się wówczas na niejednem obliczu! Trzeba na długie dni, lub tygodnie, pozbawić się pastucha bezpłatnego, lub wygodnej piastunki najmłodszej latorośli, czy stróża domostwa na czas pracy w polu. Zupełnie inne wrażenie będzie u parafjan, gdy po gruntownem, pełnem miłości i troski o dusze dziecięce kazaniu, serca słuchaczy nastrojone będą na ton gorliwości i gotowe będą na poddanie się każdemu, choćby w danych warunkach dotkliwemu, zarządzeniu proboszcza. A przytem — ile tu refleksyj, ile wspomnień z lat pobożnego dzieciństwa i dawno może zapomnianej I spowiedzi odżyje w niejednej duszy! Niejedna błądząca owieczka przejrzy, ujrzawszy tak wyraźny szlak do bramy niebieskiej, prowadzący przez konfesjonał! Po kazaniu należy pomodlić się na ambonie wraz z zebranym ludem, o łaskę i pomoc Bożą, w przeprowadzeniu tego trudnego i ciężkiego zadania. Już to samo nasunie i kapłanowi poważne myśli, że jednak ta sprawa wielkiej wagi i że spowiedzi dzieci bagatelizować i lekceważyć nie wolno.

W czasie swego wolnego jeszcze tygodnia, obmyśli sobie duszpasterz, szczegółowy plan nauki. Winien on być bezwarunkowo praktyczny, a ograniczyć się tylko do pięciu warunków. Tu bowiem już nie pora do uczenia „katechizmu“. O prawdach wiary, dzieci słyszały w szkole, pacież umieją już, obecnie mają się tylko uczyć spowiadać się. Mają się nietylko uczyć, ale i nauczyć się, nie na raz, ale na całe życie! By ten plan ogólny wykonać, przerobi sobie duszpasterz dokładnie i szczegółowo pięć warunków do dobrej spowiedzi. Każda lekcja ma się odznaczać praktycznem ujęciem materji, formą uczenia prostą, obrazową, językiem łatwym, dostosowanym do zakresu pojęć dzieci. Unikać stanowczo wszelkich definicyj katechizmowych, bo one zabijają w dziecku jego uczucie relig., działać trzeba na serce, bo rozum dziecka nierozwinięty. Wogóle pamiętać, że uczymy dla życia codziennego, praktycznego, a nie dla rozwinięcia inteligencji i wiedzy. By od raz powziętego planu ani na krok nie odstąpić, najlepiej spisać sobie główne myśli każdej lekcji. Tu i ówdzie wyjdzie na jaw jakaś trudność, którą trzeba podać dzieciom w formie przystępnej, kiedyindziej nasunie się jakaś wątpliwość, niejedną rzecz trzeba sobie odświeżyć w pamięci, lub choćby nauczyć się na nowo. Niezawodnie — będzie to trochę uciążliwe, ale w skutkach swych opłaci się sowicie. Każde uczenie się, czy uczenie jest pracą ciężką, a zatem i nauczenie spowiadania się winno być nie pozbyciem się dotkliwego zajęcia, ale pracą ciężką, może nawet w pocie czoła wykonaną. A w pracy owej przyświeca ciągle kapłanowi myśl, że pracuje dla Chrystusa, dla Jego Kościoła, swej parafji, dla Ojczyzny lubej. Czyż wobec tak wzniosłych celów, zawaha się przed trudnościami i przed pokonaniem przeszkód, z których największą może jest ... własne wygodne życie?

Praktyczne lekcje winny się rozpocząć już w najbliższą niedzielę. Możnaby wówczas nawet opuścić zwykłe popołudniowe nabożeństwo, by mieć więcej swobodnego czasu do rozporządzenia. Lekcje winny się odbywać zawsze punktualnie o tej samej godzinie; bez nadzwyczajnie ważnej przyczyny opuszczać lekcji nie należy, choćby tylko ze względu na przykład w spełnianiu obowiązków. Zwykle dziatwa gromadzi się wcześnie, zabawiając się w oczekiwaniu na rozpoczęcie lekcji. Nie trzeba im tego bronić, chyba gdyby zabawy owe były zanadto swobodne... W czasie owych zabaw dziatwa poznaje się, uczy się solidarności, wzajemnej pomocy; tu również pierwszy krok na drodze zbliżenia się wsi do miasta. Dzieci, czekających na naukę, nie powinno się używać do żadnych posług, czyto kościelnemu w kościele, czy też p. gospodyni na plebanji, jako to: do zamiatania, noszenia wody, trzepania dywanów itp. One tu nie poto, może z daleka, przyszły.

Gdy nadejdzie godzina lekcji, kapłan ubrany w sutannę, w birecie na głowie, wyjdzie poważnie do dzieci. Wszelkie swe troski, kłopoty, ślady zdenerwowania, zostawił w domu: na twarzy powaga, na ustach miły uśmiech zadowolenia, usposobi dłań życzliwie ser-

duszka dziecięce. Bo zaiste, czyż może być większy powód do zadowolenia, jak widok niezarażonych jeszcze złem moralnem dzieci? Czyż można swobodniej odetchnąć i wypocząć po zawodach życiowych, rozczarowaniach i gwałtownych przejściach, jak patrząc na niewinny uśmiech dzieci? P. J. zmęczony, również w gronie dzieci, zapomniał o przebytych trudach. To też, duszpasterz, pomny na Mistrza swego, bez gniewu, besztania, czy dawania przezwisk, choćby to były na pół ucywilizowane dzieci, zwoła je klasnięciem w dłonie przed drzwi kościelne i ustawi w pary, osobno chłopców, osobno dziewczęta. Krótko powie im, że teraz wstąpią do kościoła, gdzie przebywa P. J. On nas widzi, słyszy, rozumie, On się cieszyć będzie, gdy Go odwiedzimy przed nauką, On nam w naszem przygotowaniu udzieli Swego błogosławieństwa i pomocy. Zwróci uwagę, by pobożnie, poważnie, bez śmiechu czy potrącań wobec P. J. się zachowywały, poczem powoli, z namaszczeniem, wejdzie do kościoła, a za nim jego trzódka. Wszyscy przed Sanctissimum, gdzie klękają, kapłan w środku. Zaczeka chwileczkę, aż się wszyscy uspokoją, poczem głośno odmówi z dziećmi: Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament... Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę, Niech będzie pochw.... O ile pogoda sprzyja, lekcje winny się toczyć na cmentarzu kośc. w przeciwnym razie, w kościele.

Jaki to piękny i rzewny widok: w cieniu drzew na trawie, otaczają dzieci nauczającego kapłana, jak ongiś Zbawiciela, na równinach żydowskich. Na wszystkich twarzach tryska szczęście i dziwny niebiański uśmiech; serduszka biją żywiej, a oczy aż błyszczą z radości, wpatrzone w ukochanego księdza. O, bo ów ksiądz sam pełen miłości, głębokiej wiary i mocnego przekonania, tak cudnie opowiada o dobrym Ojcu nieb., o Jezusie Chr. przyjacielu dzieci, że aż żal ściska serce, że oto tam a tam, wtedy a wtedy, jakiemś złem temu Jezusowi za Jego miłość się odpłaciło. Mimowoli wraz z obrzydzeniem grzechu, budzi się i mocne postanowienie poprawy: przeproszenia rodziców, czy kolegi za przezwisko. A jakie pragnienie co rychlej wyspowiadać się, jaka tęsknota do konfesjonału, gdzie Ów obrażony P. J. wszystko przebaczy i grzesznika małego, przemieni odrazu w wielkiego świętego. O, takich nauk nie zapomną dzieci do grobowej deski, dzięki nim nikt od kapłana nie będzie miał na owe dusze, nietylko teraz, ale i później większego wpływu. I nieraz wspomnienie dobrego księdza, który kiedyś przygotowywał do I spowiedzi, zdolne będzie nietylko powstrzymać od moralnej ruiny, ale sprowadzi upadłego człowieka na drogę pokuty i pojednania z Bogiem.

W takim nastroju czas szybko uchodzi. I choć duch ochoczy, ciało mdłe. Spostrzega to kapłan-nauczyciel i jak jego Mistrz, tak i on wie, że trzeba nierozwiniętemu ciału dać odpoczynek. Przerywa naukę, nie dlatego, że na jego punktualnym zegarku godzina dobiega końca, ale poto, by dzieci czemś rozerwać. Każe np. przebiegnąć dzieciom raz dokoła kościoła, lub urządzi wyścigi do mety, a zaraz potem, skoro się dziatwa uspokoi, znowu nauka. Każda lekcja, powinna trwać najwyżej półtorej godziny; po nauce znowu w kościele krótka adoracja. Po adoracji rozchodzą się dzieci do domów, zaś duszpasterz dopiero wówczas może oddać się w dalszym ciągu swym codziennym zajęciom, czy zrzędzeniu... Ale z pewnością, po takiej lekcji i on odżyje i jego duch wzleci ponad podłą ziemską skorupę — i on zrozumie, że ad maiora natus est. I inaczej być nie może. Wszak w tej chwili opuścił szkołę Chrystusową, gdzie sam jego Boski Mistrz był obecny i przysłuchiwał się nauce. Z tem większą troską o spełnienie Jego woli, ale i z ufnością w Jezusa, który go umacnia, podejmie na nowo ciężar dnia...

Wreszcie powoli zbliża się kres przygotowania i dzień I spowiedzi. Zwykle dzieci boją się spowiedzi. I nic dziwnego. Wszak jeśli kiedy, to teraz przedewszystkiem, „szatan, krąży jako lew ryczący, szukając, kogoby pożarł“. A cóż dopiero dzieje się w duszy dziecięcej, gdy słyszy, jak z niejednego konfesjonału, dobywa się straszny głos ojca duchownego — jak trąba archanielska! Niejeden mały penitent drży na całem ciele, widząc, jak oczy obcego księdza-spowiednika ciskają piorunujące gromy! O, wówczas drapnąłby czem prędzej do domu, wyrzekając się szczęścia płynącego ze spowiedzi, o którem mówił mu tyle „jego“ ksiądz.

Przedewszystkiem na spowiedników dla dzieci trzeba zaprosić kapłanów łagodnych, cierpliwych, lepiej młodszych jak starszych, o miłem, spokojnem wejrzeniu i nie gwałtownych ruchach. Spowiednik przedtem winien się gorąco pomodlić, uzbroić się w cierpliwość i miłość do dzieci, w czasie zaś spowiadania raczej się pytać, aniżeli czekać, aż dziecko samo wyliczy swe grzechy. Wszak ono nie ma jeszcze wprawy w wyjawianiu grzechów, a nie przyszło wydeklamować zadanego wierszyka. Nauki długiej nie mówić, by nie nudzić dziecka, gdyż ono i tak wielu rzeczy z przemówienia spowiednika nie zrozumie. Ileżto dzieci skraca sobie czas słuchania nauki spowiednika dłubaniem w kratce, lub odrywaniem rzeźb i ornamentów. Należy pomóc wzbudzić żal, nietylko zdawkowem pytaniem: „żałujesz“? „poprawisz się“? i — chwała Bogu, ale zachęcić, by dziecko Boga przeprosiło tak, jak przeprasza ojca lub matkę. Ono wie, że Bóg w tabernakulum żyje, patrzy na niego i rozumie go. Ono jest przekonane, że jeśli Boga obraziło, który je kocha, musi Go przeprosić, i to jest rzecz najważniejsza. Ponieważ rachunek sumienia i wyliczanie grzechów, stanowi dla dziecka największą trudność, żal za grzechy — zwłaszcza, o ile przedstawiono mu go w sposób bardzo oderwany — jest dla dziecka w jego mniemaniu tylko koniecznym dodatkiem, warunkiem, od którego zależy „odpukanie“. Stąd wniosek: mniej wyliczania, mniej ciągłego „coś jeszcze“?, a więcej wysiłku w usiłowaniu wzbudzenia prawdziwego, z miłości dziecięcej ku niebieskiemu Ojcu, płynącego żalu. Niech Bog broni, robić dziecku ostre wymówki! Byłaby to bowiem woda, na młyn szatana. Przypatrzmy się, jakto dzieci dowiadują się, który ksiądz „dobry“. Do dobrego tj. do tego, który odnosi się do nich ze słodyczą, dobrocią, nabierają zaufania, a nawet spowiedź przed takim kapłanem lepiej odprawiają. Dlatego jeszcze raz: miłości, cierpliwości i dobroci. P. Jezus, nikogo z wyjątkiem zatwardziałych faryzeuszów nie potępił, a dziecko przecież nie jest jeszcze zatwardziałe, zaś kapłan winien być secundum cor Dei tj. „mitis“.

Tylko tą drogą, zgodną z powołaniem kapłańskiem, drogą uświęcenia dusz dziecięcych, drogą dobrej i częstej spowiedzi, przyczyni się każdy kapłan do moralnego odrodzenia parafij. Niezawodnie, praca to cicha, niebijąca w oczy szumną reklamą, praca obliczona na długie lata, której wynik, może następne dopiero pokolenia ujrzą, ale ona jedna ma moc „restaurare omnia in Christo“. Ona i samego kapłana, owego nieraz ciężko przez los doświadczanego parochum ruralem uszczęśliwi i zadowolić potrafi, dając mu mocne przeświadczenie, że zapłatę za ową pracę cichą i wytrwałą, — odda mu Pan „który widzi w skrytości“.

Ks. Władysław Dubaniowski.

Z życia Uniw. Lubelskiego.

Ulegając życzeniom społeczeństwa katolickiego, które żywo interesuje się sprawami pierwszej Wyższej uczelni katolickiej w Polsce, podajemy z ostatnich miesięcy kilka szczegółów, które będą ilustracją prowadzonych prac.

Dzięki usilnej zapobiegliwości J. M. Ks. Rektora Kruszyńskiego, udało się doprowadzić szczęśliwie do końca cały szereg planów, rozwiązanie których przyczynia się wybitnie do ulepszenia warunków pracy naukowej.

Mamy tu na myśli przedewszystkiem znaczne wzbogacenie Bibljoteki Uniwersytetu. Na krótko przed ferjami Bożego Narodzenia przybył do Lublina transport książek, zakupionych dla Uniwersytetu jeszcze w 1918 roku, przez nieodżałowanej pamięci Ks. Rektora Radziszewskiego w Piotrogrodzie. Książki te w liczbie 20 tysięcy, złożone w Akademji Pet., nie mogły, z powodu różnych trudności, stawianych przez Rząd sowiecki, być przewiezione do miejsca swego przeznaczenia. Dopiero po usilnych staraniach w M. S. Z. w Warszawie udało się zyskać tę cenną zdobycz; wartość bibljoteki odzyskanej jest bardzo wielka. Razem z książkami dla Uniwersytetu wrócono bibljoteki prywatne byłych profesorów Akademji Piotrogrodzkiej, jak również książki kilku profesorów z Uniwersytetu Warszawskiego, Wileńskiego i Krakowskiego. Nadto Uniwersytet otrzymał w darze 5 tysięcy tomów literatury polskiej od rodziny Biesiadeckich ze Lwowa; książki te oddano już do użytku studentów.

Cennym nabytkiem, zwłaszcza dla seminarjum polonistycznego, jest również zakupiona bibljoteka po śp. Ks. prof. C. Picherskim. Na uwagę zasługuje również nabyty po śp. adwokacie Midaczek z Nowego Sącza, zbiór dzieł prawniczych. Prócz tych zbiorów Bibljoteka Uniw. otrzymała zaofiarowane dzieła po śp. Ks. Adamie Buchowskim, proboszczu z Gidel.

Prócz tych korzyści o charakterze pomocy naukowych w styczniu br. uregulowano zastarzałą już sprawę przyległych do Uniwersytetu gruntów, będących w posiadaniu miejscowego D. O. K. Jakkolwiek już w 1922 r. władze wojskowe w myśl planów zatwierdzonych przez Min. Spraw Wojskowych, obowiązane były zwrócić place, stało się to jednak dopiero teraz. Co do dalszych terenów, niezbędnych dla normalnego rozplanowania terytorjum uniwersyteckiego, J. M. Ks. Rektor Kruszyński poczynił pewne starania w Min. Spr. Wojsk. i otrzymał w tym względzie pozytywne przyrzeczenia.

Jest to konieczne tem bardziej, że Uniw. Lubelski, mający specjalne zadanie do spełnienia, uczelnia, gdzie zbiera się w znacznej mierze młodzież kresowa, ma przed sobą przyszłość, rozwijać się będzie z dniem każdym.

W związku z temi zadaniami polskiej uczelni w mieście, posiadającem wybitną przewagę obcego elementu, konieczną jest rzeczą tak uposażyć Uniwersytet, żeby mógł on spełniać swe zadanie w stosunku do tych, co zechcą czerpać tutaj wiedzę; pierwsza rzecz, to uzyskanie praw. Władze Uniwersyteckie zdają sobie dobrze sprawę z tego, że kwestją, decydującą może nawet o istnieniu uczelni, są prawa. Wszelkie wysiłki w tym kierunku napotykają na znaczne trudności ze strony władz rządowych, trudności te nie zmniejszają

Ś. p. Kardynał Mercier.

(Wspomnienie pośmiertne).

(Dokończenie).

Był również Zmarły wielkim uczonym, a mianowicie wielkim filozofem.

Do królowej nauk przyrodzonych, do filozofji, czuł od lat młodzieńczych nadzwyczajny pociąg, a po skończeniu uniwersytetu uczył jej, jak się rzekło, w Małem Seminarjum mechlińskiem. A uczył już wtedy z powodzeniem, o czem świadczą żyjący uczniowie z owych czasów: trzymał się poglądów, wyniesionych z Lowanjum, gdzie słuchał poważanego powszechnie kanonika Dupont'a [1]), uwzględniając przytem nowsze wyniki naukowe. Na tem stanowisku zastała go w r. 1879 znana encyklika „Aeterni Patris“, w której Leon XIII polecił myślicielom katolickim oprzeć się na filozofji księcia scholastyków, św. Tomasza z Akwinu. Wnet potem Papież, mając wielkie zaufanie do prastarej wszechnicy lowańskiej, w której ongi bywał jako nuncjusz, zwrócił się do biskupów belgijskich z życzeniem, by na niej kreowali osobną katedrę filozofji tomistycznej. Biskupi, spełniając wolę najwyższej Głowy Kościoła, poruczyli tę katedrę X. kanonikowi Mercierowi, liczącemu wówczas trzydziesty szósty rok życia. Ojciec św. chciał osobiście poznać nowego profesora, który wobec tego stawił się w Rzymie. Posłuchanie wypadło bardzo pomyślnie. „Kocham tego dobrego Merciera — rzekł Leon XIII niedługo potem; jestto człowiek wielkiej inteligencji, jest to człowiek pobożny, jest to człowiek silnej woli, jest to charakter bardzo sympatyczny“.

Genjalny Mercier zrozumiał najlepiej może z wszystkich, którzy chcieli się zastosować do życzeń genjalnego Papieża, d u c h a jego epokowej encykliki. Leonowi nie chodziło oczywiście o cofnięcie badań filozoficznych do tego poziomu, na którem stały przed sześciu wiekami. Potężny umysł Papieża pragnął nieprzedawnione i wiecznie żywotne zasady, których, za największym myślicielem wszystkich wieków, Arystotelesem, bronił Doktor Anielski, związać ze zdobyczami dzisiejszych nauk. Dlatego nasz profesor lowański sądzi, że w programie nowożytnego filozofa katolickiego mają na miejscu naczelnem widnieć te dwa hasła: Nie zapowiadać zgóry, że celem naszych roztrząsań jest obrona wiary, bo do takiej filozofji świat zaufania mieć nie będzie, ale pielęgnować filozofję dla prawdy, która się w niej mieści. Powtóre zapoznawać się jak najgruntowniej z obecnemi wynikami poszczególnych nauk i wykazywać ich zgodność z wytycznemi myślami scholastyki średniowiecznej, a mianowicie tomistycznej, czerpanej nie z mętnych źródeł, ale z ksiąg samego Doktora Akwinackiego. Należy „wyrabiać ludzi — wywodził Prałat Mercier w mistrzowskim referacie o wyższych studjach filozoficznych, wygłoszonym na katolickim kongresie w Mechlinie 1892 r. — którzyby się poświęcali nauce dla niej samej, bez celu wyznaniowego, bez wyraźnego celu apologetycznego“. Dzieła Tomasza są „terenem porozumienia się między filozofją a nauką“,

[1]) Dupont, jako starzec białowłosy, wykładał Ontologję podczas pierwszego mego pobytu w Lowanjum, tj. na początku 1895 r. Równocześnie z nim uczył w uniwersytecie lowańskim kanonik Bossu, niegdyś zwolennik tradycjonalisty Ubaghs'a, nie mogący do końca długiego żywota pozbyć się resztek dawnych zapatrywań. Spotkałem go tam jeszcze w roku akademickim 1904/5.

się nawet wtedy, gdy Rząd zmuszony jest przeprowadzać szkodliwe dla rozwoju studjów redukcje budżetu szkół wyższych; zdawałoby się, że wobec takiego faktu, prywatna inicjatywa winna być uznaną za najbardziej aktualną, co więcej, pożądaną. Jeżeli bowiem Rząd nie stać na utrzymywanie państwowego szkolnictwa wyższego, jeżeli z pobudek oszczędnościowych lekceważy się istotne często potrzeby wyższych uczelni, to czyż nie właściwą jest rzeczą korzystać z nadarzającej się okazji rozłożenia ciężarów oświatowych na społeczeństwo. A wszak społeczeństwo katolickie, świadome trudności finansowych państwa, chce utrzymać własnemi środkami uczelnię lubelską, chce tem samem ułatwić młodzieży dogodniejsze warunki studjów, chce więc choć w części podjąć przyjęte przez Rząd obowiązki wychowawcze.

Ale poco? Gdy nie będzie funduszów, to, według uznanej dziś zasady chirurgiczno-amputacyjnej, zredukuje się liczbę zakładów i... koniec. Metoda to bardzo prosta, ma nawet już tradycję, naco szukać innych, wszak trzeba iść po linji najmniejszego oporu.

Może być, że w myśl tej zasady przyznano Uniwersytetowi prawa dla wydziałów teologicznego i prawa kanonicznego; nie należy to jednak do zbytnich przywilejów, gdyż prawa te są tylko rozciągnięciem norm stosowanych przez Rząd w stosunku do katolickich uczelni zagranicznych.

Co do innych wydziałów (prawa i nauk społecznych, humanistycznego) to Uniwersytet otrzymał narazie umowę M. W. R. i O. P., że komisja egzaminacyjna nauczycielska, która została opracowana i zatwierdzona przez Ministerstwo dla uniwersytetów państwowych, będzie rozszerzona i znajdzie zastosowanie również i w stosunku do Uniwersytetu Lubelskiego. Obecnie czynione są starania o zreorganizowanie egzaminacyjnej komisji dla wydziału prawnego i utworzenia nowej komisji egzaminacyjnej dla sekcji ekonomicznej. Starania te są na dobrej drodze i wkrótce będą załatwione pomyślnie. Kiedy Uniwersytet doczeka się uprawnienia zupełnego, trudno bliżej określić; w każdym razie sprawa się posuwa, a obecnie jest w toku z klubami sejmowemi.

Mimo stawianych trudności Uniwersytet zdaje sobie sprawę ze swych zadań; wie on dobrze, że wpływy swoje roztacza na kresy wschodnie, wie, że jest placówką polskości, że ma za zadanie krzewić polską kulturę, że jest pomostem, na którym spotyka się Polska Zachodnia i Wschodnia.

Uświadomienie sobie tych wielkich zadań nadaje pracy Uniwersytetu doniosłe znaczenie; może na żadnym polskim Uniwersytecie niema takiego zainteresowania się sprawami polskości kresów jak w Lublinie. Zainteresowania te wychodzą raz z ramienia profesorów to znów z pośród młodzieży, która, mając bezpośrednią styczność z młodzieżą kresową, zbliża się i jednoczy w wspólnej pracy społeczno-naukowej.

Rezultatem pracy naukowej Uniwersytetu jest wydawnictwo Bibljoteka U. L., które w b. r. wzbogaciło się o 3 nowe dzieła: Ks. Dr. A. Szymańskiego — Polityka społeczna, Ks. Dr. J. Wiślickiego — Konkordat, i Ks. Dr. Kruszyńskiego — Proroctwo Nahuma, przekład i komentarz (Nr. 22).

Chcąc utrzymać kontakt z społeczeństwem miejscowem, Uniwersytet organizuje odczyty i t. p. W b. roku urządzono cykl odczytów, wygłaszanych w każdy czwartek przez profesorów miejscowego i innych Uni-

---

atoli „ramy starej filozofji stały się ciasne“, bo „dla obserwacji naukowej otworzyło się pole niezmierzone“. W ośm lat potem pisał Prałat lowański w „Revue Néo-Scolastique“ między innemi: „Byłby niewierny duchowi wyznawanej przez się filozofji perypatetyk czy tomista, któryby odmawiał szacunku, należnego naukom, i nie uznawał potrzeby pozostawania z niemi w ustawicznej styczności“. A nieco niżej postawił sobie za Drem Müllerem pytanie: „Coby uczynił św. Tomasz, gdyby między nas wrócił?“ i nie wahał się za tymże pisarzem niemieckim powtórzyć tej odpowiedzi: „Z zapałem całej swej gorliwości przyswoiłby sobie zdobycze cywilizacji od swej epoki; nauczyłby się dużo i dałby nam poprawione wydanie Sumy, w której na nowo rozprawiałby o tem, czego nie mógł wiedzieć za swoich czasów... Neoscholastycy powinni także być w kontakcie ze współczesnymi. Awerroes, Siger z Brabancji, Piotr Oliwi umarli, należą do historji; ale Kant, Spencer, Comte żyją ciągle w umysłowych ogniskach współczesnych, a ich duch przepełnia wszędzie atmosferę, którą oddychamy“.

Dlatego profesor świeżo utworzonej katedry tomistycznej zabrał się ochoczo do gruntownego studjowania nauk poszczególnych, stojących w związku z filozofją. Nie były mu one obce i dawniej, zwłaszcza od chwili, w której został słuchaczem uniwersytetu. Będąc profesorem w Mechlinie, wyjechał do Paryża, by jako doktor Mercier słuchać wykładów Charcot'a, głośnego wówczas z oryginalnych prac o chorobach nerwowych. Obecnie nawiązał na wszechnicy lowańskiej stosunki naukowe z najznakomitszymi kolegami, a mianowicie z neurologiem Van Gechuchtenem, biologami Van Benedenem i Carnoy, z chemikiem Ludwikiem Henry, z matematykiem Pawłem Mansionem, lingwistą de Harlez'em i innymi. Słuchał więc ich wykładów, uczęszczał do ich pracowni, śledził zbliska ich odkrycia. Równocześnie zagłębiał się w księgach mędrca z Akwinu i rozczytywał w klasycznych przedstawicielach filozofji współczesnej.

Po takich przygotowaniach wstępuje na katedrę.

Już pierwsze jego wykłady lowańskie, na które przychodzą (często nie bez uprzedzenia, jakie niegdyś panowało do scholastyki) duchowni i świeccy, budzą z jednej strony ogromne zaciekawienie, z drugiej szczere uznanie, a nawet podziw.

Zczasem zaczyna w głowie profesora świtać coraz jaśniej szczęśliwa myśl o założeniu, na sposób nowożytny, osobnej uczelni scholastycznej. Nie wystarcza jeden człowiek, jedna katedra — trzeba ich więcej, obejmujących w zgodnej syntezie, opartej zawsze na niepożytym fundamencie Stagiryty i Tomasza, wszystkie dziedziny filozoficzne. Leonowi XIII spodobał się ten projekt. Zaledwie o nim usłyszał, przyklasnął mu z zapałem i zażądał bezzwłocznie od władz uniwersyteckich jego urzeczywistnienia, przysyłając w tym celu, na ręce Kardynała Goossens'a, 150 tysięcy franków.

Tymczasem prałat Mercier zaczął się oglądać za kandydatami na przyszłych profesorów nowej szkoły. Chodziło mu oczywiście o siły pierwszorzędne.

Dlatego zwrócił przedewszystkiem oczy na Konstantego Gutberleta, zajmującego już wówczas jedno z pierwszych miejsc pośród neoscholastyków świata. Gutberlet, niepośledni znawca nauk przyrodniczych i matematycznych, autor całego szeregu znakomitych dzieł z dziedziny teologji, a przedewszystkiem filozofji, był wówczas profesorem seminarjum duchownego w Ful-

wersytetów; m. i. w lutym przybywa z odczytem zaproszony przez rektorat prof. Dr. Szyjkowski z Pragi Czeskiej.

W tymże miesiącu p. Przewłocki, wybitny znawca muzyki Wagnera, wygłosi 4 odczyty o Parcywalu.

W dniu 14 lutego urządzona będzie uroczysta akademja Papieska, na którą zgłoszono 2 odczyty: św. Piotr Kanizjusz Doktor Kościoła i Akcja papieża w sprawie unji Kościołów.

Kwestja ostatecznego wykończenia i przebudowania pozostałych gmachów uniwersyteckich chwilowo stanęła; po wykończeniu czołowego gmachu w podwórcu trzeba było dalsze prace zawiesić z powodu braku funduszów. Najbardziej pilną jest sprawa przywrócenia do pierwotnego stanu historycznego kościoła dominikańskiego, przyległego do gmachów uniwersyteckich. Umożliwiłoby to urządzenie nabożeństw akademickich, które obecnie w szczupłej kaplicy są niedostępne dla szerszego ogółu. Należy przypuszczać, że społeczeństwo katolickie, które dało tyle dowodów ofiarności na cele naukowo-wychowawcze i tym razem pośpieszy z ofiarą, która umożliwi podjęcie zamierzonych prac. *idem.*

Autoreklama „Wiadomości Literackich“.

Tygodnik ten, wychodzący już trzeci rok w Warszawie, organ Skamandrytów (Tuwima, Słonimskiego i towarzyszy), umie zabiegać o poparcie różnych literatów mniej lub więcej uzdolnionych i urządzać sobie reklamę na szeroką skalę, pozyskując rozmaitemi sposobami licznych przyjaciół w kołach dziennikarzy i recenzentów. I tak znajdujemy w 2-im n-rze z r. b. tego pisma przedruk artykułu, zamieszczonego w poznańskim „Przeglądzie Porannym“ z 19-go grudnia 1925 p. n. „Setny numer Wiadomości Literackich“, w którym jakiś p. Stef. nie szczędzi kolegom po piórze pochwał prawdziwie hiperbolicznych. Oto czytamy tam, że „koło Wiad. Lit., z bardzo małymi wyjątkami (?!), skupili się prawie wszyscy zdolni, a miernoty podniosły okrzyk protestu... Z żalem i rozgoryczeniem mówi się również powszechnie o roli Żydów-poetów w redagowaniu „Wiadomości“. Jedyna na to rada wynaleźć poetów katolików, którzyby udowodnili przekonywająco, że Tuwim i Słonimski nie mają nic do powiedzenia w literaturze, bo oni ich bez reszty zastąpią.... Jest rzeczą pewną, ... że „Wiad. Lit.“ ... dziś stały się już tygodnikiem niezbędnym dla każdego człowieka, żywiej interesującego się literaturą i sztuką“ (?!).

W rzeczywistości jednak musielibyśmy spisać całe tomy, gdybyśmy chcieli zestawić wszystkie fałsze, niedorzeczności i wszystkie zapatrywania i twierdzenia błędne, które znaleźć można w każdym prawie numerze „Wiad. Lit.“ i gdybyśmy chcieli poddać wyczerpującej ocenie krytycznej wszystkie zamieszczone w nich artykuły i poezje oryginalne i tłumaczone. O niektórych była już mowa w „Gaz. Kośc.“. I tak podaliśmy w r. 1925 (na str. 225) „próbki z twórczości Skamandrytów“ a mianowicie bardzo słaby i banalny wierszyk Tuwima (p. n-r „Wiad. Lit.“ z 19 paźdz. 1924) p. n. „Podróż“:

„Opadli go czarni chłopcy,
Krzycząc, że odniosą walizki,

---

dzie. Otóż takiemu mężowi zaproponował Mercier — wiem o tem z jego własnych ust — jedną z katedr w tworzącym się Instytucie lowańskim. Kiedy pierwsze jego listy do uczonego Niemca nie dały pożądanego wyniku, używał pośrednictwa wysokich dostojników kościelnych, a nawet przybył osobiście do Fuldy, lecz Gutberlet, po długim namyśle, podziękował za zaszczytne zaproszenie i pozostał na dawnem miejscu [1]).

Zato więcej sprzyjało Mercierowi szczęście w wyborze młodszych kandydatów. Byli nimi jego dawniejsi uczniowie: Nys, Deploige, Thiéry i De Wulf. Każdy z nich był wybornie przygotowany do swego odpowiedzialnego urzędu. Nys, mając uczyć w Instytucie chemji i kosmologji, kształcił się, po uzyskaniu stopnia doktorskiego z filozofji, w chemji u Ostwalda w Lipsku; Thiéry, przeznaczony do wykładów fizyki i psychofizjologji, otrzymawszy doktorat nauk fizycznych i matematycznych, słuchał, także w Lipsku, Wundta przez dwa lata; Deploige, upatrzony na katedrę historji nauk ekonomicznych i politycznych, tudzież filozofji społecznej, doktoryzował się z prawa i literatury, oraz bawił przez dłuższy czas, dla celów naukowych, w Szwajcarji; wreszcie De Wulf, potrójny doktor, przygotowywał się pracami z zakresu historji filozofji do katedry tegoż przedmiotu [2]).

Równocześnie trzeba było pomyśleć o zebraniu odpowiednich funduszów na budowę i wyposażenie Instytutu. Wszystko to spoczywało na głowie energicznego Prałata [1]). Ostatecznie, mimo niemałych trudności, a nawet przeszkód, olbrzymie dzieło było w przeważnej części dokonane. Brewe papieskie z dnia 7 marca 1894 r. otworzyło wchodzącą w skład uniwersytetu Szkołę św. Tomasza, przy której, dwa lata przedtem stanęło Seminarjum Leona XIII, mające skupiać kler, oddający się studjom w Instytucie.

Od tego czasu datuje się zbiorowa praca Szkoły lowańskiej.

Wszystkim przoduje w niej główny mistrz i pionjer, a zarazem kierownik zakładu, *Monsieur le Président* Mercier, wysoko ceniony i kochany przez młodszych kolegów i gromadzących się coraz liczniej uczniów. Wykłada i pisze.

Wykładał z pamięci, bardzo jasno i bardzo wymownie. Wysoka a smukła jego postać, twarz ascetyczna, zawsze pogodna i z biegiem czasu coraz piękniejsza, czoło wysokie, oczy żywe nadawały mu uroku i powagi. Zwyczajnie stał na katedrze, lewą rękę wtykał za czarny pas, który na sutannie noszą stale księża belgijscy, a prawą, od czasu do czasu, umiarkowanie gestykulował. Zachwyceni jego wykładem słuchacze, okazywali nieraz swe zadowolenie przez oklaski lub — według tamtejszego zwyczaju — przez pukanie ołówkami po ławkach.

Pracy na katedrze wtórowała niezmordowana praca przy biurku. Prałat Mercier pisał liczne artykuły, głównie

[1]) Gutberlet, który w r. 1911 obchodził złoty jubileusz kapłański, żyje i pracuje do tego czasu w Fuldzie.

[2]) Thiery i Deploige zostali mianowani profesorami Instytutu jako ludzie świeccy i dopiero później przyjęli święcenia kapłańskie. De Wulf pozostał stale w stanie świeckim. Wszyscy wraz Nysem uczą do dnia dzisiejszsgo w Instytucie.

[1]) Za moich czasów mówiono w Lowanjum powszechnie, że pod względem materjalnym pomagał Mercierowi Thiéry. On przedewszystkiem miał urządzić swoim nakładem pracownię psycho-fizjologiczną. A należy dodać, że Instytut lowański posiadał tę pracownię wówczas, kiedy podobnej nie było w całej Francji.

Wszyscy byli jednakowo obcy,
Lecz ten, który wziął bagaż, — był bliskim".
....

„Tam jest teraz zmierzch, deszcz, szarawy kwiecień,
Miotła w kącie moknie...
I najsmutniejszy na świecie
Stanął przy oknie". (Koniec).

Autor opowiada w tym wierszu o podróżnym, który dobił do dalekiego „portu wesołego", a teraz nie wie, co tam robić i tęskni za „smutnem podwórzem" (prawdopodobnie swego domu rodzinnego?), gdzie widywał w czasie deszczu miotłę, moknącą w kącie ... I cóż w tem pięknego i godnego szaty poetycznej? — Ale Tuwim ma swój oryginalny pogląd na poezję, który jego zdaniem powinienby zamknąć usta wszystkim recenzentom: „Poezja" pisze on w n-rze 45 z r. 1924 „jest matematyką słów. Niema w niej dowolności ani przypadków... Rezultat jest zawsze jednakowy: konieczność, którą kieruje instynkt poetycki... Proces powstawania wiersza jest zjawiskiem fizjologicznem" (?!)

Smutna to jednak konieczność, która każe rymować: „kwiecień — świecie", — „miotła moknie, stanął przy oknie"! A kiedy ktoś powie, że „nie rozumie tej nowej poezji", odpowiada mu Tuwim: „Pan Mickiewicza także nie rozumie"! — I dodaje frazes bardzo niemądry: „Runąć, utonąć, spalić się w niebie i piekle jego słów — może tylko poeta!".

Ale tu warto przypomnieć krytykę „Pana Tadeusza", napisaną przez jednego ze stałych współpracowników Tuwima, socjalistę Millera, zamieszczoną w „Wiad. Liter." w r. ub., na którą odpowiedział bardzo dobrze (nie wymieniając jej wyraźnie) prof. Kleiner w rozprawie p. n. „O Panu Tadeuszu, książce budującej" (p. „Gaz. Kośc." z r. 1925, str. 309). Jakże pogodzić tę krytykę prawdziwie niedorzeczną z twierdzeniem, że w poezji wszystko jest „konieczne", — że więc nie powinno się twórcom genjalnym żadnych wytykać słabych stron lub błędów?

Ale tu warto jeszcze przytoczyć próbkę z twórczości innego „znakomitego poety", Sergjusza Jesienina (Rosjanina), obdarzonego górnemi pochwałami przez Wład. Broniewskiego w n-rze 3 z r. b. „Wiad. Liter." „Fragmenty poematu":

„Sław, mój wierszu, tych, którzy krzyczą,
Którzy chronią smutek w ramieniu [1]),
Schwycić końską mordę księżyca
Za uździenicę promieni.

Tysiąc lat jedne gwiazdy się sławią,
Ten sam miód w żywe ciało przecieka,
Ty nie modlić się, nie błogosławić —
Nauczyłeś mnie, Panie, szczekać.

Za kudłatą twoją siwiznę
I za grosze ze złotej osiki
Krzyczę tobie: „do djabła z starzyzną!"
Ja, twój syn nieposłuszny i dziki! itd.

Konia z rzędem temu, kto tu dopatrzy się jakiegoś związku i sensu! A przecież tłumacz zachwyca się tą „twórczością" i mówi (wyżej) „o słowach Jesienina, które pozostaną żywe dla wszystkich, szukających wytłumaczenia lub usprawiedliwienia dla świata"!

X. A. P.

[1]) Nasze podkreślenia. Dop. recenzenta.

---

do wspomnianej „Revue Néo-Scolatique", którą w r. 1894 założył i której był świetnym redaktorem aż do swego powołania na godność arcybiskupią. Pisał — że pominę cały szereg broszur — przedewszystkiem „Les origines de la Psychologie contemporaine" i czterotomowy „Kurs filozofji", obejmujący Logikę, Metafizykę ogólną czyli Ontologję, Psychologję i Kryterjologję ogólną czyli Teorję pewności [1]).

Nadto zapowiadał Teodyceę i Kryterjologję szczegółową, choć, zostawszy arcypasterzem, nie mógł, z powodu nawału innych zajęć, dotrzymać obietnicy [2]).

W wykładach i pismach swoich stał na gruncie tomistycznym, jakkolwiek przynosił do tego systemu wiele myśli oryginalnych i szczęśliwych, które zyskiwały licznych zwolenników.

Wobec tego wszystkiego jest rzeczą zrozumiałą, że Leon XIII był bardzo zadowolony z uczonego Prałata i dokonanego przezeń dzieła, że sława Wyższego Instytutu filozoficznego, który Papież-filozof zwykł był nazywać „swoim", rosła coraz bardziej z dnia na dzień, że nie tylko z Belgji, lecz z dalekich stron, nawet z Azji i Ameryki, garnęła się do niego chciwa wiedzy młodzież duchowna i świecka, że na ławach Instytutu siedzieli nieraz, w charakterze słuchaczy, poważni docenci i profesorowie różnych krajów i narodowości, że Szkoła Merciera była wzorem podobnych instytucyj późniejszych bądź na uniwersytetach, bądź w innych naukowych zakładach katolickich, że nawet myśliciele, zajmujący stanowisko obojętne lub wprost wrogie dla scholastyki, wyrażali się niejednokrotnie o Lowanjum z szczerym szacunkiem i uznaniem.

Zasługi zatem Merciera są na polu filozofji chrześcijańskiej olbrzymie. Że scholastyka jest przedmiotem ironji i podrwiwań tylko głów bezpodstawnie uprzedzonych i zacofanych, że natomiast ogół wykształcony widzi w niej pełen sił żywotnych kierunek myśli filozoficznej, że w wyższych szkołach katolickich, świeckich i zakonnych, nauka św. Tomasza rozbrzmiewa po salach wykładowych, że w tym duchu wychodzi w różnych językach wiele czasopism i książek, nieraz pierwszorzędnej wartości, że neoscholastycy czują się dzisiaj potężną armją, która się nie lęka wroga i z mocną otuchą patrzy w przyszłość, spodziewając się w niej nowych sukcesów i nowych zwycięstw: — to w lwiej części zawdzięczamy nie tylko mądrości najwyższych wodzów Kościoła, a mianowicie Leona XIII i jego Następców, lecz także głównemu hetmanowi odrodzonej scholastyki — Mercierowi.

Przysłużył się wielki filozof neotomizmowi także przez to, że pokazał na swej własnej osobie jego doniosłe znaczenie praktyczne. Idący w parze z wiarą tomizm jest — o czem świadczą czyny Zmarłego — filozofją, według której można i trzeba żyć, jeżeli się chce godnie spełnić swoje posłannictwo, filozofją, która rzeźbi charaktery, będące najcenniejszą i najpiękniejszą ozdobą świata moralnego, która rodzi nie pospolitych — jak powiada poeta — zjadaczy chleba, wpatrzonych wyłącznie w ziemię, ale duchy, wznoszące się w orlich lotach nad poziomy, rodzi prawdziwych świętych, prawdziwych bohaterów i prawdziwych mędrców.

[1]) Dzieła te, liczące w języku francuckim 7 do 12 wydań, zostały w całości lub części przetłumaczone na języki: polski, włoski, hiszpański, niemiecki i angielski.

[2]) Jeszcze w Przedmowie do szóstego wydania Kryterjologji ogólnej (1911 r.) nie tracił Kardynał nadziei, że kiedyś wyda „Kryterjologję szczegółową", którą ongi wykładał w Instytucie.

W sprawie rozwodów.

Na interpelację Posła Ks. Kaczyńskiego, Minister Sprawiedliwości w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego odpowiedział, co następuje:

Interpelacja porusza zagadnienie właściwości Sądów duchownych w sprawach rozwodowych tych małżeństw, w których jeden z małżonków (zwykle powód) zmienia wyznanie po ślubie. Aczkolwiek w tej mierze niema wyraźnych przepisów, to jednakowoż kwestja ta, na zasadzie prawa o małżeństwie z r. 1836 da się rozstrzygnąć w każdym poszczególnym wypadku, zupełnie ściśle.

Co do Sądu ewangelicko-reformowanego w Wilnie, sprawa przedstawia się w ten sposób, że tam obowiązują przepisy Zwodu Praw b. cesartwa rosyjskiego, które w sprawach rozwodowych małżeństw mieszanych nie rozróżniają wypadków, gdy małżeństwo od początku było mieszane, od wypadków. gdy różnowyznaniowość małżonków wyniknęła dopiero później; przepisu rozróżniającego niema — a więc lege non distinguente non judicis est distinguere, a co za tem idzie, tak w jednym, jak w drugim wypadku obowiązuje artykuł 74 I części X tomu Zwodu Praw (w redakcji 1924 roku), który brzmi: „Jeżeli małżonkowie są wyznania chrześcijańskiego obcego (nieprawosławnego), a każde z nich do innego należy wyznania, to choćby brali ślub w kościołach obu wyznań, orzeczenie o rzeczywistem istnieniu małżeństwa i o jego ważności należy do Sądu wyznania, którego duchowny wpierw ślubu udzielił, wyrok zaś w przedmiocie słuszności przyczyn rozwiązania małżeństwa i samego rozwiązania postawi Sąd wyznania, do którego należy pozwany, wszelako wyrok ten może być wydany dopiero po rozpoznaniu sprawy o rzeczywiste zawarcie małżeństwa i o jego ważność. Wydane w ten sposób orzeczenie, jako też i sam wyrok o rozwiązaniu lub nierozwiązaniu małżeństwa uważa się za obowiązujący dla obojga małżonków". W razie więc mieszanego małżeństwa (czy to w chwili ślubu, czy powstałego po ślubie), jeżeli powód ewangelik chciał pozwać stronę katolicką przed Konsystorz ewangelicki (w razie zawarcia ślubu w kościele katolickim), to musiał dawniej odwołać się do cesarza o zmianę forum, o zezwolenie przekazania takiej sprawy rozwodowej do rozpoznania konsystorza ewangelickiego. Takie przekazanie w swoim czasie wydano i wyłącznie na mocy takiego carskiego rozkazu mogła być sprawa rozwodowa wbrew prawu rozpoznawana w niewłaściwym Sądzie Duchownym.

Obecnie takiego przekazania być nie może, gdyż 1) niema władzy, którąby miała pełnię uprawnień cesarza rosyjskiego, a 2) tego rodzaju przekazanie jako dowolna zmiana właściwości sądu byłoby niezgodne z art. 98 Konstytucji.

Wbrew wszelako powyższym wywodom Sąd Duchowny ewangelicko-reformowany w Wilnie udziela rozwodów w sprawach, gdzie powodem jest ewangelik, a pozwaną stroną osoba wyznania katolickiego.

Minister Sprawiedliwości w danym wypadku jest bezsilny, gdyż nie mając w Wileńskim Sądzie Duchownym przedstawiciela Urzędu Publicznego (jak w Warszawie), nie jest w stanie drogą wniosków Prokuratora współdziałać należytemu wymiarowi sprawiedliwości. Wobec niefachowego (co się tyczy prawa cywilnego) składu Sądu Duchownego wykładnia fachowego praw-

---

Polak, stojąc nad mogiłą Kardynała Merciera, nie może o nim nie wspomnieć jako gorącym miłośniku naszego narodu. Był nim Zmarły rzeczywiście. Kochał Polaków wogóle, a w szczególności tych, którzy byli jego uczniami lub z którymi miał sposobność nawiązać ściślejsze stosunki. Znał też dobrze od młodości naszą historję i naszą bohaterską przeszłość, którą rad wysoko podnosił, bolejąc nad naszym losem, gdyśmy byli w niewoli, a potem ciesząc się naszą odzyskaną niepodległością. Kiedy zaś nazajutrz po naszem wskrzeszeniu hordy bolszewiście zaczęły zagrażać „przedmurzu chrześcijaństwa", gorący nasz Przyjaciel nie tylko wstawiał się za nami przed tronem Bożym, lecz także, na czele całego episkopatu belgijskiego, zarządził publiczne modły za Polskę, oraz składki na rzecz naszych sierót wojennych, budząc równocześnie sumienie całej Europy, by „nie pozwoliła wtrącić z powrotem do grobu zmartwychwstałej Polski". To też Polska kochała wzajem Kardynała. W r. 1921 odznaczył go nasz Rząd wysokim orderem Orła Białego. Kiedy w maju 1924 r. dostojny starzec obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa, osobna delegacja polska pośpieszyła do Mechlina, by mu złożyć od całego narodu wyrazy czci i hołdu, a w kraju urządzono w tym samym celu uroczyste akademje; nadto dwa nasze uniwersytety, mianowicie krakowski i lwowski, mianowały go swoim doktorem honorowym [1]). A gdy nadeszła bolesna wiadomość o jego skonie, wszystkie niemal nasze dzienniki poświęciły mu serdeczne wspomnienia, jako koryfeuszowi nowoczesnej myśli religijnej i filozoficznej, tudzież jako najpotężniejszemu duchowi Wielkiej Wojny, który, nie mając ani jednego żołnierza, odnosił wspaniałe zwycięstwa.

Takim był Kardynał Mercier. Umarł zatem człowiek naprawdę wielki; owszem, można do niego zastosować słowa, wypowiedziane przez Fontenelle'a, jakkolwiek z innych przeważnie, ale chyba nie cenniejszych tytułów, o Leibnizu: „Było w nim kilku wielkich ludzi". Niebo — mamy tę mocną nadzieję — nagrodziło go sowicie za cnoty heroiczne, z których się splatał cały jego żywot. Ziemia, choć tego nigdy nie pragnął, sławi i sławić będzie po wsze czasy jego błogosławione imię. Ojczysta Belgja uczci go niezawodnie wspaniałym i wiecznotrwałym pomnikiem, atoli nierównie wspanialszy i trwalszy pomnik — *monumentum aere perennius* — wystawił sobie sam Zmarły własnemi czynami, które weszły do skarbca dziejów wszechświatowych. Wieki po wiekach będą płynąć, pokolenia po pokoleniach będą się kłaść do grobu, przyjdą burze i kataklizmy może jeszcze straszniejsze od tych, które sprowadziła ostatnia wojna, kwitnące i potężne dziś państwa legną w gruzach, aby ustąpić miejsca innym, — lecz nazwisko Kardynała Merciera będzie zawsze z czcią wymawiane, póki na tym globie będzie jakaś tradycja historyczna, póki nie zniknie uznająca wartości intelektualne i moralne ludzkość. *X. Wais.*

[1]) T. zw. legenda lwowskiego dyplomu doktorskiego, wymieniająca główne zasługi Kardynała, opiewa w następujący sposób: „Qui veritatem et scientiam christianam sagacissime scrutatus est et amplissime promovit, insignem curam studiis philosophicis iisdemque ad divi Thomae mentem renovandis impendit, eorundem studiorum nobile Institutum superius apud clarissimam universitatem Lovaniensem condidit, tempore et pacis tranquillae et belli atrocissimi munia optimi erga gregem suum pastoris implevit, nationis suae divina iura et humana contra usurpatorem infestissimum audacissime vindicavit, Polonorum nationi constantis benevolentiae firmaeque amicitiae clara documenta dedit".

nika niewątpliwie przyczyniłaby się do lepszego stosowania ustaw i do uniknięcia tych kardynalnych błędów, które dla prawnika są widoczne, a dla niefachowego składu Sądu przechodzą czasem niepostrzeżenie.

Zwracanie się stron poszkodowanych do prokuratorów Sądu Okręgowego i Apelacyjnego w Wilnie musiało pozostać bez skutku, gdyż działalności Sądu Duchownego żadnej cechy przestępstwa kryminalnego nie wykazuje — przynajmniej o ile mogę wnosić ze skarg, które mnie doszły — a tylko w tej sferze mógłby prokurator ingerować. W tych sprawach zachodzi wypadek mylnej wykładni prawa — a to jeszcze nie jest przestępstwem kryminalnem. Kodeks karny złej wykładni nie zalicza do czynów karygodnych. Nie może być jednak w tych wypadkach mowy o pogwałcenie art. 205 prawa o małżeństwie, gdyż 1) jest on uchylony od roku 1891 (Zbiór praw i rozporządzeń b. rządu rosyjskiego za 1891 r. Nr. 80 poz. 873), a 2) artykuł ten, jak i całe prawo o małżeństwie, nigdy w Wilnie nie obowiązywał.

Co do Sądu Duchownego Konsystorza prawosławnego Warszawsko-Chełmskiego, to istotnie zapadł tam szereg wyroków orzekających rozwód małżeństw, które zawarte były w kościele katolickim, w których oboje małżonkowie byli w chwili ślubu katolikami i w których jeden z małżonków (zawsze powód) w czasie trwania małżeństwa, czyli po ślubie przyjął prawosławie i zwrócił się do konsystorza prawosławnego o rozwód. W tej mierze do Ministra Sprawiedliwości wpłynęło kilka skarg na czynności Sądu Duchownego.

Sądy Duchowne nie należą jednak do resortu Ministerstwa Sprawiedliwości i udział Urzędu Publicznego nie jest na posiedzeniach tych Sądów przewidziany. Ingerencja Prokuratora nie jest ściśle ograniczona artykułami 223—226 prawa o małżeństwie, z których widać, że tylko w wypadkach wykroczeń karnych Prokurator ma prawo zawsze ingerować. O ile zaś nie zachodzi czyn karny, to tylko w wypadkach wymienionych w art. 223—224. Mimo to w Ministerstwie Sprawiedliwości odbył się cały szereg konferencyj z udziałem przedstawicieli Konsystorza Prawosławnego, na których wyłonił się zasadniczo mylny punkt widzenia Sądu Duchownego na kwestję mieszanych małżeństw.

Otóż Sąd Duchowny nie odróżnia małżeństw, różnowiernych w chwili ślubu, od małżeństw, w których różnowyznaniowość powstaje dopiero po ślubie. Takie nierozróżnienie jest błędem aż nadto widocznym, gdyż różnica ta istnieje wyraźnie w samym tekście prawa: o małżeństwach różnowyznaniowych w chwili ślubu mówi art. 198 pr. o małż., zamieszczony w oddziale pierwszym rozdziału VI, a o małżeństwach, w których różnowyznaniowość powstała po ślubie, mówi oddział trzeci (art. 206, 207).

Wobec tego, że prawodawca wyraźnie rozróżnia te dwa wypadki, nie wolno Sądom tej różnicy ignorować. Z zestawienia tych dwóch przepisów wyraźnie widać, że (art. 198), o ile w chwili ślubu jeden z małżonków jest prawosławny, to rozwód ma być udzielony przez Sąd Duchowny prawosławny (p. 3 art. 200). O ile zaś różnowyznaniowość powstała po ślubie, to Sąd obowiązany jest stosować oddział trzeci (art. 206, 207), oddział ten nie przewiduje specjalnych przepisów dla osób wyznań chrześcijańskich, które przechodzą po ślubie z jednej wiary na drugą: stąd może być tylko jeden wniosek, że zmiana wiary nie wpływa na zmianę forum rozwodowego — i to forum pozostaje takie, jakiem było w chwili ślubu. Uchylony obecnie (od roku 1891) art. 205 zastrzegał w razie zmiany wiary po ślubie przywilej na rzecz Kościoła prawosławnego, stanowiąc, że małżonek wyznania rzymsko-katolickiego, który po ślubie przeszedł na prawosławie, nie podlegał co do ważności i nierozerwalności związku małżeńskiego Sądom duchownym rzymsko-katolickim; skoro jednak przepis ten został w 1891 r. uchylony — to obecnie małżonek wyznania rzymsko-katolickiego, przechodzący po ślubie na prawosławie, podlega co do ważności i nierozerwalności związku małżeńskiego nadal Sądom duchownym rzymsko-katolickim, jeżeli drugi małżonek należy do tego wyznania, a ślub był dany w kościele rzymsko-katolickim.

Zasadniczo jest niedopuszczalną zmiana forum rozwodowego w zależności od zmiany religji po ślubie przez powoda w sprawie rozwodowej, gdyż wtedy rozerwalność związku małżeńskiego zależałaby już wyłącznie od woli jednego z małżonków, co jest przy ślubach wogóle, a rzymsko-katolickich w szczególności, nie do pomyślenia.

Na powyższą wykładnię prawa o małżeństwie z r. 1836 Sąd duchowny Konsystorza Prawosławnego się nie godzi; nie może on również pogodzić się z myślą, że od czasu powstania Państwa Polskiego, a tem bardziej od wydania Konstytucji, ustanowione w art. 198—202 prawa o małżeństwie przywileje dla Kościoła prawosławnego utraciły moc obowiązującą.

Taka, aczkolwiek jaskrawa, różnica poglądów nie stanowi wszelako czynu karnego, gdy mylna lub nieprawidłowa wykładnia prawa nie jest przestępstwem karnem i wyroki, zaskarżone do Ministra Sprawiedliwości, nie dały się podciągnąć pod wyżej wspomniane art. 223—226 pr. o małż. Konferencje wyżej wzmiankowane miały jednak ten rezultat, że Ksiądz Metropolita zalecił Ks. Biskupom Kościoła Prawosławnego w Polsce, aby podania o rozwód tych, którzy przyjęli prawosławie, nie były rozpoznawane wcześniej, niż w rok od dnia zmiany wiary. Co do sprawy małżonków Paczek, to jest ona obecnie rozpatrywana w toku instancji w trybie karnym. W tej sprawie będą wyrokować Sądy i wyrok sądowy zdecyduje, czy i jakie przestępstwo karne miało w tej sprawie miejsce.

Jestem wreszcie zdania, że udział Prokuratora na posiedzeniach Sądów Duchownych byłby jedynym środkiem do ustalenia prawidłowej wykładni prawa. Lecz czynienie wyjątków pod tym względem byłoby nie wskazane i Urząd Publiczny musiałby, mojem zdaniem, być reprezentowany we wszystkich bez wyjątku Sądach Duchownych

Minister Sprawiedliwości:

(—) Żychliński.

Sprawy religijne.

W obronie Nuncjusza. „Postęp“ zamieszcza następujący list:

W numerze 38 „Kurjera Poznańskiego“ z dnia 25 stycznia b. r. ukazał się artykuł pod tytułem: „Dokoła naszej nuncjatury“, w którym przygodny korespondent odważył się na ubliżającą krytykę działalności obecnego Nuncjusza papieskiego w Polsce. Pogłoski niestwierdzone, plotki otaczające zawsze każdą wybitniejszą osobistość, wreszcie osobiste jego wymysły wystarczyły owemu korespondentowi, ażeby wydać wyrok ujemny na przedstawiciela Stolicy Św. w Polsce, który nie tylko niczem nie zaszkodził sprawie katolickiej i polskiej, ale dawał rzeczywiste dowody swojej dla Polski życzliwości. Znając lepiej od niego sprawy przez owego korespondenta poruszone, stwierdzam iż artykułem swoim wyrządził

krzywdę nie tylko ks. Nuncjuszowi, ale także sprawie polskiej wobec wysokich sfer kościelnych.

Nieprzyjaciele nasi, których mamy chyba dosyć, nie omieszkają wyzyskać artykułu tego do zaznaczenia ponownie, iż katolicyzm polski musi być tylko powierzchownym, jeżeli mu wystarczają plotki lub dorywcze wrażenia do ujemnej krytyki najwyższych nawet przedstawicieli tego katolicyzmu.

Nuncjusz ma swój zakres działania ściśle określony, działalność jego opiera się przedewszystkiem na spełnianiu zarządzeń, jakie otrzymuje. Ma dalej obowiązek przyjmowania wszystkich, którzy jako interesanci się do niego zgłaszają. Czyż jednak ów korespondent rzeczywiście jest tak naiwny, iż sądzi, że np. ks. Klinkemu przyzna się wpływ na dobór kandydatów na biskupstwa w Polsce, gdy wpływu tego już teraz nie mają obie najstarsze Kapituły Gnieźnieńska i Poznańska, a ma go Rząd Polski?

Traktowanie publiczne spraw kościelnych bez należytego zrozumienia ich powagi i bez odpowiedniej roztropności jest rzeczą szkodliwą, a dla katolika przykrą. Ubolewać trzeba, iż artykuł z taką treścią i w takiej formie napisano. Łączę wyrazy poważania — *Biskup Łukomski.*

Z ruchu sekciarskiego w Warszawie. W stolicy Polski aktywne są obecnie następujące placówki sekciarskie:

1) ul. Hoża 35 — „Badacze Pisma św.“, 2) ul. Senatorska 8 — Adwentyści, 3) ul. Mokotowska 12 — Metodyści, 4) ul. Ogrodowa 53 — Baptyści, 5) ul. Grzybowska 54 — Baptyści, 6) ul. Mirowska 3 — Baptyści, 7) ul. Królewska 25 m. 3 — Sekta Teozofów, 8) Hortensja 3 — „Misjonarze angielscy“.

Zebrania w wymienionych lokalach odbywają się głównie w soboty i niedziele w godzinach popołudniowych (5—7). W ciągu tygodnia poszczególne sekty wyznaczają zebrania specjalne, jak np. dla żołnierzy, dla młodzieży szkolnej.

Frenkwencja w dni sobotnie i niedzielne waha się przeciętnie od 70 do 100 osób. Znaczny procent słuchających stanowią żydzi.

Głównym przedmiotem wykładów jest stosunek sekt do Kościoła katolickiego.

Nauczający kładą właściwie słaby nacisk na różnice dogmatyczne, ograniczając się niemal wyłącznie do bezustannego atakowania Kościoła. Poziom tych antykatolickich wystąpień jest niesłychanie niski — wybitnie demogogiczny.

Jak w interpretacji tego rodzaju „nauczycieli“ przedstawia się historja Kościoła, tego — przypuszczam — wyjaśniać już nie potrzeba! Dodać tylko należy, że stopień wykształcenia poszczególnych „kaznodziei“ sięga zaledwie sztuki czytania, którą zresztą z perfekcją jeszcze nie wszyscy opanowali! („Polak-Katolik“).

Wulgata. Rzymski korespondent „Polaka-Katolika“ donosi:

W papieskim instytucie biblijnym odbyła się konferencja na temat: „Wulgata w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości“. Nie pamiętamy takich tłumów na odczytach. Olbrzymia sala długo przed oznaczoną godziną, była nabita poprostu. Przemawiał Wiel. Ojciec Quentin, a sekundowali mu co najuczeńsi, najprzedniejsi Monsignorowie. Pełność syntezy, drobiazgowa, sumienna obserwacja i anegdotyczność, złożyły się na całość ściśle naukową, a jednak barwną i przystępną dla szerokiego audytorjum. Przypominamy, że 18 lat temu, śp. Pius X, powierzył benedyktyńskim kongregacjom wielkie przedsięwzięcie wydawnictwa krytycznego Wulgaty. W milczącym mroku bibljotek i klasztorów pracowano gorliwie. Podział pracy, gromadzenie materjału, porządkowanie, sprawdzanie, extraktowanie ostatecznych wyników, — wszystko to jest imponującem dziełem o zakroju gigantycznym. Za kilka miesięcy wyjdzie pierwszy tom tekstu, ustalonego na fundamencie, położonym przez O. Quentin'a. Tom zawierać będzie prolegomena i Genesis. Druk Typografji Watykańskiej.

Prześladowanie greko-katolików w Bośni. W Bośni żyje dość poważna grupa kolonistów unickich, których obecnie Serbowie pragną koniecznie nawrócić z „polskiej wiary“ na prawosławie. Celuje w tej akcji partja Radicza. Zamyka się cerkwie unickie, rozpędza zakonników unickich, na ludność unicką nakłada specjalne podatki i tp. („Nova Revija“).

Wolnomularstwo w Czechosłowacji. Czeskie biuro prasowe donosi o istnieniu 11 lóż masońskich w Czechosłowacji. Pięć z nich są czeskie, jedna słowacka, trzy niemieckie i dwie węgierskie. W r. 1923 kongres lóż czechosłowackich złączył wszystkie loże w Wielki Wschód Czechosłowacji, utrzymujący ścisłe stosunki z Wielkim Wschodem Jugosławji.

Prasa katolicka w Niemczech. Liczba pism katolickich w Prusiech wynosi 100; w Westfalji 66; na Śląsku 28; w Bawarji 132; w Baden 39; w Wirtenbergji 31; w Prusiech wschodnich 5; w Saksonji i Turyngji 6; w Hannowerze 13; w Hessji 10 itd. Ogółem na 3152 czasopism niemieckich jest 451 katolickich. („Les Nouvelles Religieuses“).

Sprawa szkolna w Niemczech. Nowa organizacja szkolna w Niemczech przewiduje trzy typy szkoły: a) wyznaniowej, b) religijnie mieszanej, c) świeckiej. Samorządy lokalne postanawiają, jaki ma być typ szkoły. W Frankfurcie postanowiono założyć seminarjum nauczycielskie „wyznaniowo obojętne“. Przeciwko temu protestują katolicy niemieccy. („Les Nouvelles Religieuses“).

Akcja protestancka w Hiszpanji. „Koelnische Zeitung“ donosi o założeniu „Związku dla propagowania ewangelicyzmu w Hiszpanji“ z siedzibą w Barmen. Celem tego Związku jest podtrzymanie ducha protestanckiego wśród kolonji niemieckich w Hiszpanji oraz oddziaływanie na katolików hiszpańskich. Związek zbiera dla swoich celów fundusze w Niemczech. Pisma niemieckie skarżą się na złe traktowanie protestantów w Hiszpanji. Prasa hiszpańska odpowiada, że prześladowanie protestantów, to wymysł. Akcji protestanckiej katolicy hiszpańscy nie lękają się, bo protestantyzm sam siebie dostatecznie kompromituje.

Przegląd czasopism.

W sprawie nuncjatury. — Uchwała Rady Naczelnej Ch. D. o prawie małżeńskiem. — „Polak-Katolik“ o prof. Abrahamie. — „Popolari“.

Nasze stanowisko w sprawie artukułu „Kurjera Poznańskiego“, zwróconego przeciw nuncjuszowi, okazało się słuszne. „Gazeta Poranna Warszawska“ umieściła następujący komunikat:

W „Kurjerze Poznańskim“ pojawił się przed kilkoma dniami artykuł omawiający sprawy kościelne polskie w związku z działalnością nuncjatury Stolicy Apostolskiej w Warszawie. Ponieważ artykuł ten wywołał komentarze niewłaściwe i nieodpowiadające istotnemu stanowi rzeczy, jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że za wystąpienie „Kurjera Poznańskiego“ w tej sprawie nie ponoszą odpowiedzialności władze naczelne Związku L. N., które nie podzielają poglądów w artykule owym wyrażonych.

Ks. L. L. poświęca tej sprawie artykuł w „Czasie". Artykuł przypisuje przepadłemu kandydatowi.

Sam kandydat „narodowy" odezwał się na łamach pisma — w sposób, który trudno charakteryzować parlamentarnemi wyrażeniami — kilka tygodni temu, z całą namiętnością rzucając się na nasze o diecezji chełmińskiej artykuły.

Poza tem autor, mający niechęć do N. D. wprost patologiczną, nawet „Głosowi Narodu" zarzuca, że żyje z N. D. w serdecznych stosunkach, choć dziennik ten zajmuje w każdej sprawie stanowisko samodzielne. Wchodzimy takim sposobem-pisania na coraz bardziej grząski grunt.

Rada Naczelna Ch. D. która 7 i 8 lutego obradowała w Warszawie, między różnemi rozolucjami o charakterze czysto politycznym, uchwaliła i rezolucję, która nas, jako księży, szczególnie obchodzi, a mianowicie:

Piąty punkt deklaracji dotyczy ustawy o prawie małżeńskiem i wzywa organizacje chrześcijańsko-społeczne, ażeby zwróciły uwagę na projekt prawa i oświetliły to zagadnienie opinji publicznej w duchu zasad katolickich.

Za to wielce nas zdziwiło w „Polaku-Katoliku" zaliczenie prof. prawa kanonicznego na uniwersytecie lwowskim Wł. Abrahama do zwolenników takiego prawa małżeńskiego, któreby z katolickiego punktu widzenia było nie do przyjęcia. Wiadomość nieprawdopodobna, a na jej uzasadnienie dziennik niczego nie podaje.

Korespondent rzymski „Słowa Polskiego", zdając sprawę z wyników obrad komisji, która miała za zadanie przygotować wnioski o stosunku Kościoła do państwa we Włoszech, kończy taką konkluzją:

Polityczną konsekwencją tych wszystkich projektów będzie bezsprzecznie całkowite rozbicie stronnictwa „Popolari" księdza Sturzo, a w praktyce stworzenie stanu rzeczy, przy którym istnienie partji katolickiej jako takiej, będzie wykluczone. Oznacza to też prawdopodobną w przyszłości rewizję całego stosunku prawnego między Watykanem a państwem.

Fakta do takiego wniosku nie uprawniają. Przy zmianie stosunku Kościoła do państwa, jeszcze podstawa, na której opierają się stronnictwa katolickie nie przestaje istnieć, nie przypuszczamy też, by „Popolari" poza tym punktem nie mieli nic do powiedzenia i nie widzieli dla siebie pola do działania.

X. Jan Obożny.

Komunikaty.

VII. Zjazd katolicki odbędzie się pod protektoratem J. Em. X. Kardynała-Prymasa Dalbora — w dniach 19—21 czerwca r. b. — w Inowrocławiu.

Dom Księży polskich w Truskawcu.

(Ciąg dalszy).

Archidiec. lwowska wpłacili do 31/XII 1925 r. w złotych: Ks. Kordek Jan 26·50, ks. Kuczyński Józef 25·—, ks. Stuglik Wojciech 26·25, ks. Librewski Wł. 74·50, ks. Trychta St. 20·—, ks. Makłowicz Józef 19·—, ks. Lewicki Jan 10·—, ks. Peciak Jan 10·—, ks. Lehman J. 79·95, ks. Grabowski Ig. 100·—, ks. Demitrowski J. 26·25, ks. Cembruch St. 19·90.

Prosimy wyrównać prenumeratę.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Odznaczeni: Przywilejem noszenia Rokietu i Mantoletu kanonickiego: ks. Wojciech Karaś, prob. w Wolance; ks. Jakób Fuk, prob. w Jasionce i dziekan dukielski; ks. Dominik Zarytkiewicz, prob. w Trześni i dziekan miechociński; ks. Jan Hołowiński, prob. w Brzyskach; ks. Jan Lisiński, prob. w Golcowej; ks. Karol Miller, katecheta szkoły powsz. w Starym Samborze; ks. Paweł Rabczak, katecheta gimn. w Sanoku. — Expositorio canonicali: ks. Józef Bienięda, prob. w Pniowie; ks. Roman Penc, prob. w Niżankowicach; ks. Juljan Sadowski, katecheta szkoły powsz. w Ustrzykach Dolnych; ks. Franciszek Skraba, katecheta szkoły powsz. w Jeżowem; ks. Stanisław Kmiotek, proboszcz w Miżyńcu; ks. Marceli Zmora, prob. w Husakowie.

Mianowani: ks. dr. Kazimierz Kotula, prob. w Drohobyczu, dziekanem drohobyckim; ks. Kazimierz Gąsior, wikary w Markowej, ekspozytem w Woli Raniżowskiej; ks. Antoni Szkodziński, po zwolnieniu na własną prośbę z obowiązków prob. w Michałówce (i po przejściu na emeryturę) administratorem tamże; ks. Józef Drybała, wikary w Zgłobniu, administratorem w Wołoszczy.

Instytuowani: ks. Marceli Zmora, administrator w Husakowie, na probostwo tamże; ks. Marjan Czech, kapelan Zakładu wych. w Drohowyżu, na prob. w Komarnie; ks. Jan Kolasa, prob. w Wołoszczy, na prob. w Błażowej; ks. Franciszek Stąpor, administrator w Bóbrce, na prob. tamże.

Przeniesieni XX. Wikarzy: ks. Józef Lech z Husakowa do Markowej; ks. Edward Saletnik, administrator w Komarnie, na posadę wikarego w Przeworsku; ks. Stanisław Pietrzyk z Górna do Komarna; ks. Walenty Sobowski ze Stojaniec do Górna; ks. Andrzej Burzycki z Harty do Zgłobnia; ks. Jan Mróz, po skończonym urlopie, na posadę wikarego do Harty; ks. Maciej Dudek, po skończonym urlopie na posadę wikarego do Frysztaka; ks. Andrzej Osikowicz, administrator w Błażowej, na posadę wikarego do Czudca; ks. Stanisław Pryć z Korczyny do Brzostku; ks. Franciszek Wierzbicki z Wesołej do Korczyny.

Urlop sześciotygodniowy celem poratowania zdrowia otrzymał ks. Ignacy Jarek, wikary w Brzostku; przedłużenie urlopu do końca roku 1926 ks. Marcin Szymański.

Konkurs rozpisano: na prob. w Michałówce i w Wołoszczy z terminem do dnia 15 lutego b. r.; na prob. w Targowiskach z terminem do końca lutego b. r.; na prob. w Grodzisku dolnem ad Przeworsk z terminem do 15 marca b. r.

Suspensus a divinis ks. Jan Pietruszka po zwolnieniu z posady wikarego w Frysztaku.

Zmarli: dnia 16 stycznia 1926 r. Mateusz Sos, prob. w Targowiskach, w 70 r. życia, a 45 r. kapłaństwa; dnia 28 stycznia 1926 r. ks. Feliks Świerczyński, prob. w Grodzisku dolnem ad Przeworsk w 84 r. życia, a 59 r. kapłaństwa. R. i. p.

Diec. płocka. X. Stanisław Burzyński, stosownie do prośby, pozostawiony nadal na stanowisku proboszcza w Czerwonce.

X. Apolinary Kaczyński, prob. par. Gąbin, mianowany prob. i dziekanem w Gostyninie.

X. Bronisław Kaczorowski, prob. par. Radziwie, mianowany prob. i dziekanem w Gąbinie

X. Franciszek Giergelewicz, prob. par. Zieluń, mianowany prob. par. Radziwie.

X. Telesfor Bogucki, prob. par. Strzygi, mianowany prob. par. Sokołów.

X. Józef Rojewski prob. par. Słupno, mianowany prob. par. Zieluń.

X. Leonard Lipka prob. par. Dobrzyń nad Wisłą, mianowany dziek. nowoutworzonego dekanatu Dobrzyńskiego.

X. Dionizy Prusiński prob. par. Jelonki diec. Łomżyńskiej, inkardynowany został do diecezji Płockiej i mianowany prob. par. Gąsewo.

X. Bolesław Skarzyński, prob. par. Gąsewo, uwolniony został z diecezji Płockiej do Łomżyńskiej.

X. Franciszek Nowakowski prefekt seminarjum nauczyciel. w Wymyślinie, uwolniony został z diecezji Płockiej do Włocławskiej, z obowiązkiem prowadzenia do końca roku szkolnego wykładów religji w sem. naucz.

X. kanonik nadliczbowy Józef Michalak mianowany prałatem Ojca św. i kanonikiem kapituły katedralnej.

Z uniw. lwowskiego. Doktorat teologji uzyskał X. Franciszek Jank (z diec. chełmińskiej).

Z uniwer. lubelskiego. X. Adolfowi Kukurmińskiemu z diec. łuckiej przyznano stopień licenta prawa kanonicznego, X. Franciszkowi Bobińskiemu z diec. sandomierskiej stopień licenta teologji.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.